



Spotkania z Andersenem!

Każdy z nas czytał baśnie J. Ch. Andersena, ale czy znamy i pamiętamy ich treść? – sami możemy się przekonać. Zapraszam do rozwiązywania quizów (w ramach odpoczynku i zabawy). Polecam również bajki do przeczytania czytania – „Imbryk” oraz „Pięć ziarenek grochu” tego pisarza (nie wszyscy znają te baśnie). Zapraszam!

Zapraszam do zabawy z baśniami Andersena. Życzę powodzenia!

Czy rozpoznasz po trzech słowach, o której baśni jest mowa?

Spróbuj rozwiązać ten quiz klikając w poniższy link:

<https://www.edziecko.pl/edziecko/13,143484,11379,kazdy-zna-basnie-andersena-rozpoznasz-po-trzech-slowach-o.html>

Ciekawe, czy odpowiesz bezbłędnie na 10 pytań w tym quizie?(kliknij)

https://czasdzieci.pl/quizy/quiz,40f1e-basnie_andersena.html . W ofercie quizów możecie sprawdzić się również w poniższych tematach (znajdujących się również na tej stronie)

Tajemniczy ogród

Jak brzmi tytuł książki w oryginale, tzn. w języku angielskim? Jak nazywa się główna bohaterka powieści? Dlaczego...

Jan Brzechwa - Wiersze cz. I

Gdzie bohater wiersza nauczył się "Jak rozmawiać trzeba z psem"? Z kim tańczyła igła? Co robi Leń przez cały dzień?

Wróżki i czarodziejki z bajek

Sprawdź, czy rozpoznasz wróżki i czarodziejki ze słynnych bajek!

"Charlie i fabryka czekolady" 2

Quiz nadesłany przez Panią Beatę Borkowską na konkurs "Kto pyta - nie błądzi".

Ania z Zielonego Wzgórza

Kto jest autorem serii opowieści o Ani Shirley z Zielonego Wzgórza? Jak wygląda Ania z Zielonego Wzgórza? Kto wychowuje...

Bohaterowie filmowi i literaccy

Quiz obrazkowy - czy znasz tych bohaterów z pięknych bajek dla dzieci? »

"Quo vadis"

Test wiedzy z lektury "Quo vadis". Sprawdź się!



Hans Christian Andersen-Imbryk

Był sobie pewnego razu imbryk do herbaty, dumny z porcelany, z której był zrobiony, dumny ze swej wysmukłej szyi i z dużego ucha. Miał on szyję z

przodu, ucho z tyłu i o tym wciąż mówił; nie mówił zaś nigdy o swej pokrywce, która była stłuczona i sklejoną, co było wielkim brakiem, a niechętnie mówi się o swych brakach, inni to przecież robią za nas. Filizanki, garnuszek do śmietanki i cukiernica, cały serwis do herbaty - całe to towarzystwo zwracało uwagę na pęknięcie pokrywki i rozmawiali o tym więcej niż o pięknym uchu i niezwyklej szyi; imbryk do herbaty wiedział o tym dobrze.

- Znam ich! - mówił sam do siebie. - Znam także dobrze moje wady i uznaję je, na tym właśnie polega moja pokora i skromność; wszyscy mamy wady, ale posiadamy także i zalety.

Filizanki mają uszka, cukiernica ma pokrywkę, a ja mam jedno i drugie, i jeszcze w dodatku coś z przodu, czego oni nie posiadają - szyję, która sprawia, że jestem królem stołu. Cukiernicy i garnuszkowi do śmietanki przypadło w udziale być służebnymi dobrego smaku, ale ja jestem tym szczodrym władcą, rozdaję błogosławieństwo łaknącej ludzkości; w moich wnętrznościach chińskie listeczki rozpuszczają się w gotowanej, pozbawionej smaku wodzie.

Wszystko to mówił imbryk, kiedy był beztroski i młody. Stał na nakrytym stole, podnosiła go w górę delikatna rączka; ale delikatna rączka okazała się niezręczna, imbryk upadł na ziemię, szyjka się stłukła, stłukło się ucho, o pokrywce nie ma co gadać, dość się już o niej mówiło. Imbryk leżał zemdłony na podłodze, wrzątek wyciekał z niego. Spotkał go ciężki cios, ale najsmutniejsze było to, że śmieli się z niego, a nie z niezręcznej dłoni, która go upuściła na ziemię.

- Nigdy nie będę się mógł pozbyć tego wspomnienia! - mówił imbryk później, opowiadając dzieje swego życia. - Nazwali mnie inwalidą, postawili w kącie, a na drugi dzień podarowali kobiecie, która zebrała o łyżkę skromnej strawy; zszedłem do rzędu nędzarzy, stałem bez użytku w kącie; ale kiedy tak stałem, zaczęło się dla mnie lepsze życie; jest się czymś jednym, a nagle staje się zupełnie czymś innym. Napełniono mnie ziemią; dla imbryka znaczy to samo co pogrzeb, lecz do ziemi włożono cebulkę kwiatu, kto ją tam włożył, kto mi ją podarował - nie wiem; ale był to dla mnie dar, wynagrodzenie za chińskie listeczki i wrzątek, za stłuczone ucho i szyję. Cebulka leżała w ziemi, leżała we mnie, stała się moim sercem, moim żywym sercem, a przecież nigdy przedtem nie miałem takiego serca. Wstąpiło we mnie życie i siły; puls bił, cebulka wypuściła pędy; można było pęknać od rozsadzających uczuć i myśli; wyrósł z niej kwiat, patrzałem na niego, dźwigałem go; patrząc na jego piękno, sam zapomniałem o sobie; to prawdziwe błogosławieństwo zapomnieć przez innych o sobie. Kwiat nie dziękował mi za to, nie myślał o mnie; podziwiali go i chwalili. Byłem taki szczęśliwy, że jemu jest dobrze. Pewnego dnia usłyszałem, jak mówiono, że kwiat zasługuje na lepszą doniczkę. Rozbito mnie na dwoje; bolało to okropnie, ale kwiat dostał lepszą doniczkę, a mnie wyrzucono na podwórze, gdzie leżę jako stara skorupa - zostało mi jednak wspomnienie, którego nikt mi nie może wydrzeć.



Pięć ziarenek grochu

Było sobie pięć ziarenek grochu w jednym strączku; wszystkie były zielone i strączek był zielony, myślały więc, że cały świat jest zielony; to całkiem zrozumiałe. Strączek rósł i ziarnka groszku rosły, mimo że coraz ciasniej było im w ich mieszkaniu, jakoś sobie radziły i siedziały rzędem, jedno przy drugim. Słońce świeciło i ogrzewało strączek, deszcz go splukiwał, było ciepło i dobrze, jasno w dzień i ciemno w nocy, tak jak powinno być; ziarnka groszku stawały się coraz większe i coraz więcej myślały, bo czymś trzeba się przecież zająć.

- Czyż zawsze mamy tu tkwić? - pytały - stwardniejemy od tego długiego siedzenia. Wydaje nam się, że tam na dworze coś się dzieje; mamy jakieś przeczucia!

Upłynęły tygodnie. Ziarnka grochu zrobiły się żółte i strączek także pożółkł.

- Cały świat żółknie - mówiły. I miały słuszość.

Nagle poczuły silny wstrząs; zerwano strączek, dostał się w ludzkie ręce, wraz z wieloma pełnymi strąkami znalazł się w kieszeni kurtki.

- Teraz już nam wkrótce otworzą - powiedziały i czekały na tę chwilę.

- Chciałbym teraz wiedzieć, który z nas zajdzie najdalej - powiedział najmniejszy groszek. - Zaraz się to okaże.

- Niech się stanie, co się ma stać - oświadczył największy. Trach! strączek pękł i wszystkie pięć groszków potoczyło się w jasnym blasku słońca: leżały w dziecięcej dłoni, pewien chłopczyk trzymał je i mówił, że byłyby to doskonałe naboje do jego procy; zaraz potem jeden z groszków dostał się do procy i został wystrzelony.

- Teraz lecę w daleki świat! Niech mnie schwyta, kto potrafi! - krzyknął groszek i poleciał.

- A ja lecę prosto do słońca - powiedziało drugie ziarnko groszku słońce to wspinały strąk, w sam raz odpowiedni dla mnie. I poleciało.

- Gdziekolwiek się dostaniemy, będziemy sobie spały - powiedziały następne dwa ziarnka - ale mimo to potoczmy się trochę. - I rzeczywiście potoczyły się naprzód, po podłodze, wkrótce włożono je jednak do procy. - My zajdziemy najdalej! - krzyknęły.

- Niech się stanie, co się ma stać - powiedziało ostatnie ziarnko i wystrzeliło w powietrze, poleciało na starą deskę pod okno na poddaszu, wpadło do szpary wypchanej mchem i miękką ziemią, mech otulił je; leżało tam zapomniane, ale Bóg o nim nie zapomniał.

- Niech się stanie, co ma się stać - powiedziało.

W maleńkim pokoiku na tym poddaszu mieszkała biedna kobieta, która ciężko pracowała, chodziła po domach i czyściła piece, rąbała drzewo - miała dużo sił i chęci do pracy, ale mimo to była wciąż w biedzie.

W domu, w małej izdebce na poddaszu, zostawiała swą jedyną niedoroslą córeczkę, delikatną i wątłą; dziewczynka przez cały rok leżała w łóżku i zdawało się, że nie może ani żyć, ani umrzeć.

- Pójdzie do swojej siostrzyczki - mówiła kobieta. - Miałam dwoje dzieci, było mi ciężko pracować na dwoje, ale Bóg podzielił się ze mną i jedno zabrał do siebie, teraz chciałabym bardzo zatrzymać sobie drugie; ale Bóg nie chce, aby dzieci były rozłączone, więc ta także odchodzi do siostrzyczki.

Ale chora dziewczynka nie odeszła. Leżała cierpliwie i spokojnie przez cały dzień, gdy matka wychodziła, aby coś zarobić.

Była wiosna i kiedy matka wczesnym rankiem szła do pracy, a słońce tak pięknie świeciło przez okno i promienie padały na podłogę pokoiku, chora dziewczynka wpatrywała się w najniższą szybę.

- Co to jest, to zielone, co wygląda zza szyby i porusza się na wietrze?

Matka podeszła do okna i uchyliła je.

- Ach - powiedziała - to mały groszek, który wypuścił zielone listki! W jaki sposób mogło się to ziarnko dostać do szpary? Masz teraz mały ogródek, na który możesz sobie patrzeć.

Przesunięto łóżko chorej bliżej okna, aby dziewczynka mogła patrzeć na kiełkujący groch, a matka poszła do roboty.

- Mamo, wydaje mi się, że wyzdrowieję - powiedziała dziewczynka wieczorem.

- Słońce grzało mnie dzisiaj tak mocno. Groszek przyjął się tak dobrze i ja na pewno także wyzdrowieję, wstanę i wyjdę na słońce.

- Daj Boże! - powiedziała matka, chociaż nie wierzyła, aby to się mogło stać; kijkiem podparła kielkujący groch, który obudził tyle radosnych myśli w dziewczynce; nie chciała, aby go wiatr połamał. Koniec nitki przywiązała do parapetu okna i do górnej części ramy, aby pędy groszku miały się na czym oprzeć i piąć, strzelając w górę; widać było, jak groszek rozwija się z każdym dniem.

- Doprawdy, ma pączki! - powiedziała pewnego ranka kobieta i zaświtała jej nadzieja, że mała, chora dziewczynka wyzdrowieje; uprzytomniła sobie, że w ostatnich czasach mała ożywiła się, więcej mówiła, a w ciągu ostatnich dni sama siadała na łóżku i błyszczącymi oczami patrzyła na maleńki ogródek, który składał się z jedyne go ziarenka grochu. W tydzień później chora dziewczynka po raz pierwszy wstała na godzinę z łóżka. Uszczęśliwiona siedziała w promieniach ciepłego słońca; okno było otwarte, a przed oknem rósł w pełnym rozkwicie czerwono-biały kwiatek groszku. Dziewczynka pochyliła główkę i pocałowała ostrożnie delikatne płatki. Dzień ten był prawdziwym świętem.

- Pan Bóg sam posadził to ziarno i pozwolił rozkwitnąć rośninie, aby dodać nadziei tobie, moje drogie dziecko, i mnie - powiedziała uszczęśliwiona matka i uśmiechnęła się do kwiatka jak do dobrego anioła zesłanego przez Boga.

A co się stało z innymi ziarnkami?

To, które poleciało w daleki świat, wołając: "Niech mnie schwyta, kto potrafi", wpadło do rynny na dachu i dostało się do gołębnika, leżało tam jak Jonasz w brzuchu wieloryba.

Dwa leniwe ziarenka zostały pożarte przez gołębia. Przynajmniej na coś się przydały.

Ale czwarte ziarno, to, które chciało się dostać do słońca, wpadło do rynsztoka, leżało tam dnie i tygodnie w stojącej wodzie i pęczniało.

- Utyłem porządnie - powiedział groszek. - Pękam! Dalej nie może zejść i nie zaszło dalej chyba żadne ziarno grochu. Jestem najniezwyklejsze ze wszystkich pięciu ziarenek w strączku.

A rynsztok podzielił to zdanie.

Przy oknie w pokoiku na poddaszu stała dziewczynka z błyszczącymi oczami, zdrowymi, rumianymi policzkami, patrzyła na kwiatek grochu i dziękowała za niego Panu Bogu.

- A ja jednak upieram się przy moim ziarnku - powiedział rynsztok.